O podstawach Akcji katolickiej.

Znane są główne podstawy biblijne Akcji katolickiej, a mianowicie list św. Pawła do Filipensów, IV, 3, i pierwszy list św. Piotra, II, 5. Tekst tego ostatniego listu przypomniał Ojciec św. w następujących słowach encykliki *Ubi arcano*: „Kiedy wierni, połączeni ze swymi kapłanami i swymi biskupami, uczestniczą w dziele apostolstwa i zbawiania tak indywidualnego jak i zbiorowego, stają się bardziej niż kiedykolwiek „rodzajem wybranym“, „kapłaństwem królewskiem“, „narodem świętym“, ludem Bożym, wysławianym przez św. Piotra“.

To apostolstwo świeckie istniało od pierwszych czasów chrześcijaństwa, to też chętnie rozpatruje się obecnie ważną kwestję stosunków pomiędzy charyzmatami a hierarchją. Ukazała się piękna książka w języku niemieckim, tłumaczona już na język włoski p. tyt.: *Akcja Katolicka. Podstawy biblijne i dogmatyczne*, która się tem zagadnieniem zajmuje*).

Autor jej ks. Will, wymienia jako podstawy dogmatyczne Akcji katolickiej, w pierwszym rzędzie sakrament bierzmowania. Wspominają o tem liczne teksty Ojców Kościoła i teologów, które autor omawia szczegółowo — co stanowi jedną z głównych zalet jego pracy. — Nie chce on rozstrzygać, „czy ten sakrament jest podstawą jedyną, czy też jedną z podstaw dogmatycznych Akcji katolickiej“, nie udowadnia też jakoby łaska bierzmowania dawała *charakter apostolski*; praca jego jednakże ustala, że ten sakrament odnosi się do uczestnictwa wiernych w apostolstwie hierarchicznem Kościoła.

Czyż nie nasuwa to myśli o kapłaństwie świeckich? Kardynał Faulhaber powiedział: „Bierzmowanie jest niejako udziele-

*) Por. *La vie Intellectuelle*, 25 kwiecień 1933.

niem kapłaństwa powszechnego i konsekracją dla apostolstwa". Zdanie to podziela również ks. Will. A oto na poparcie przytoczyć jeszcze należy piękny tekst św. Bedy: „Zadnemu świętemu nie brak duchowego poświęcenia na kapłana, jest on bowiem członkiem kapłaństwa wiecznego".

To zagadnienie kapłaństwa świeckich jest istotnie bardzo ściśle złączone z zagadnieniem ciała mistycznego Chrystusa. I to przedewszystkiem ustala autor, przed wyciągnięciem jeszcze stąd płynących konsekwencyj moralnych, a mianowicie praw i zadań Akcji katolickiej.

Prawa odnoszą się do kwestji, czy człowiek świecki może nauczać publicznie zasad wiary katolickiej. Narzuca się tu odpowiedź twierdząca, do zadań bowiem wiernego należy praca nad rozszerzaniem chrześcijaństwa. „Niewątpliwie prawa wiernych mają granice, określenie ich jest rzeczą Boga i Kościoła, jednakże szczere uczestnictwo świeckich osób w apostolstwie hierarchicznem pomaga i ułatwia ustalenie tych praw".

Co się zaś tyczy zadań, wynikają one z posiadania prawdziwej wiary, która winna być przekazywaną innym, ciąży bowiem na wszystkich obowiązek pracy nad szerzeniem chwały Bożej i zbawieniem dusz. Możnaby pozatem wywnioskować to z faktu, że łaska sakramentu bierzmowania jest łaską społeczną i apostolską, która nie bywa udzielaną napróżno.

Byłoby bardzo pożądanem, by rozważanie nauki tak wzniosłej i o tak wielkiej doniosłości praktycznej stało się udziałem wiernych, uczestniczących w Akcji katolickiej i by również w tym celu było ono coraz więcej rozpowszechniane przez teologów.

PRACA KATOLICYZMU W CHINACH.

Szkolnictwo. — Praca misyjna. — Owoce nawrócenia.

Ojcowie zebrani na soborze w Szanghaju w 1924 roku postanowili, że Kościół katolicki winien uczestniczyć i współpracować w odrodzeniu intelektualnem Chin, używając środków stosowanych w krajach Zachodu, jak szkół, prasy, Akcji katolickiej. W celu zjednoczenia i kierowania dziełami szkolnemi w Chinach, sobór w Szanghaju postanowił utworzyć pod kierownictwem delegata apostolskiego stałą komisję, mającą na celu skoordyno-

wanie dzieł szkolnych, oraz wszystkich tych, które dotyczą prasy i młodzieży.

Wpływ poczynań w dziedzinie szkolnictwa w Chinach jest bardzo doniosły i wielka liczba studentów pogan, uczęszczających do szkół katolickich, jest najlepszym dowodem uznania i szacunku, jakiem cieszą się one u rodziców. Bardzo wielu urzędników zapisuje swoje dzieci do szkół katolickich — pisze autor artykułu w *La Croix* — wymieniając choćby tylko syna prezydenta Republiki, który jest uczniem uniwersytetu katolickiego w Peiping. Z punktu widzenia apostolskiego rezultaty nie zawsze są odrazu bardzo widoczne, z wyjątkiem kilku szkół, jednakże nasze szkoły przygotowują przyszłość. Młodzi ludzie uczęszczający do naszych zakładów szkolnych, zatracają przesądy, panujące jeszcze w świecie pogańskim, przyzwyczajają się do rozmowy z misjonarzami, uczą się ich poznawać w prawdziwem świetle, a wyszedłszy ze szkoły zachowują nadal cenne stosunki ze swymi dawnymi wychowawcami. Wreszcie niejeden z nich znalazł w naszych szkołach ziarna wiary, którą przyjął w dojrzalszym wieku.

Chiny przechodzą obecnie poważny kryzys intelektualny, gdyż jak stwierdziła komisja wychowawców, wysłanych do Chin przez Ligę Narodów w 1931/32 „modernizacja wychowania przystosowała się zbyt pospiesznie do przepisów zachodnich i najczęściej jest to naśladownictwo niedoskonałe, nie uwzględniające wartości duchowych dawnych Chin".

Komuniści, korzystając z ogólnego zamieszania, chcieliby szerzyć swoje zasady, Kościół czuwa jednakże i przedsiębierze odpowiednie środki. Uczniowie wykształceni w szkołach katolickich, mogą jedynie uratować tłumy ludności przed czerwoną falą, zwalczając komunizm i socjalizm. Chiny potrzebują obecnie wychowania narodowego, gdyż jak powiedział Sen-Wen w swojej pierwszej konferencji: „Chińczycy czczą przedewszystkiem ideę tradycji rodzinnej i pokoleń, usuwając na bok ideję narodową". Kościół katolicki jest prawdziwą szkołą patrjotyzmu i w naszych szkołach wpaja się w młodzież zasady patrjotyzmu, najczystszego i najbardziej bezinteresownego.

Generał Tsiang-Kiai-Che w dniu 8 listopada 1932 roku w Szangsha w jednej szkole nie zawahał się powiedzieć wobec licznego audytorjum uczniów i profesorów: „Duch Jezusa, duch Jego ofiary uratuje ojczyznę".

Faktem jest, że podręczniki szkolne szerzyły ideje rewolucyjne i owoce tego wychowania, tak zwanego obywatelskiego, są już dojrzałe. Wszędzie zdarzają się wypadki buntów, i kryzys autorytetu jest poważniejszy od kryzysu ekonomicznego i politycznego. Dzienniki chińskie potępiły słusznie bardzo surowo postępowanie studentów w grudniu 1932 roku. Czhanghaikwan został wtedy zajęty przez Japończyków i rozchodziły się pogłoski, że Japończycy dojdą do Pekinu, że zajmą nawet całe północne Chiny. Studenci porzucili ławki szkolne i odmówili zdawania egzaminów.

W tych warunkach uniwersytet katolicki i instytut wyższych studjów w Tientsin, dzięki swej ostrej i mądrej dyscyplinie, zatrzymały swoich uczniów i wszyscy złożyli egzamina jak w czasach normalnych. Były to tylko dwa jedyne wyższe zakłady szkolne, które nie uległy ogólnemu załamaniu.

Wprawdzie literatura komunistyczna poczyniła niewątpliwie poważne spustoszenia w kołach wykształconej młodzieży, błędnem byłoby jednak sądzić, że cała młodzież zabarwioną jest na czerwono. Uczniowie o poglądach komunistycznych stanowią znikomą mniejszość, jednak pociągają oni często dobre elementy w wir ruchów, wywołanych propagandą moskiewską.

Obecnie nie rozchodzi się już tylko o zachowanie nadzieji i cierpliwości, katolickie wysiłki szkolne oparły się już przemożnym prądom bezbożnictwa, a nawet rozwijają się pomyślnie wszędzie. Duc in altum,—oto nowe hasło w działalności wychowawczej.

Chrześcijanizacja klas kierujących — oto problem niepokojący słusznie wszystkich tych, którzy zajmują się misjami. Wielu żąda od uniwersytetu misyjnego, by wykładając nauki świeckie dla intelektualistów w krajach niekatolickich, za najważniejszy swój cel uważał rozszerzanie wśród nich zasad prawdziwej nauki: nauki Chrystusa. Patrząc z daleka, rezultaty tej pracy misyjnej mogą wydawać się bardzo skromne i bardzo ograniczona liczba nawróconych i ochrzczonych w stosunku do ofiar w ludziach i pieniądzach, co może znowu stanowić pobudkę do zniechęcenia dla misjonarzy, poświęcających się temu apostolstwu. Można sobie wyobrazić cierpienia tych wszystkich apostołów, którzy marzyli o nawracaniu niezmiernych zastępów dusz, a widzą że są zamknięci na całe życie w laboratorjach chemicznych lub przygwożdżeni do katedry literatury, by niewielu tylko uczniów prowadzić swojemi naukami i przykładem do prawdy.

Można zawsze statystycznie wykazać i zliczyć liczbę nawróceń, nie można jednak zmierzyć i obliczyć zapału i świętości duszy. Oblicza się poszczególne wypadki nawróceń dokonane w określonym okresie czasu, nie można jednak określić wpływu wywieranego przez jakąś instytucję o charakterze świeckim, jak naprzykład muzeum historycznego lub obserwatorjum meteorologicznego.

Przesądy zanikające, nawiązujące się przyjazne stosunki, oto różne czynniki moralne, ważące nieraz wiele w nawróceniu jakiejś jednostki, jak i w nawróceniu całego narodu, a które nie dadzą się ująć w żadną formułę; podobne do łaski Bożej działają one często bez wiedzy nawet tych, którzy są ich przedmiotem.

Znamienną jest tu wzruszająca historja doktora Hu-Ting-Fu. Student medycyny, później profesor uniwersytetu katolickiego w Szanghaju, młody lekarz, którego ideałem było doskonałe pełnienie swego obowiązku, umarł przedwcześnie, pełen wielkiej pogody, po zażądaniu w zupełnej przytomności umysłu, chrztu.

Oto jak mówi o tem nawróceniu w „Przeglądzie" wydawanym przez Jezuitów hiszpańskich, ks. Nieto:

„Przed czterema laty powrócił z Francji, gdzie otrzymał dyplom lekarski student Hu-Ting-fu, poganin, naszego uniwersytetu „Aurora" w Szanghaju. Bardzo zdolny i pilny, cieszył się on uznaniem jezuitów francuskich, swoich nauczycieli, którzy ofiarowali mu katedrę medycyny.

Przez kilka miesięcy swoich wykładów zdobył miłość uczniów i uznanie wszystkich. Bóg jednak zapragnął mieć go dla siebie. Zachorował na-

gle, stan jego zdrowia w krótkim czasie tak się pogorszył, że nie budził już żadnej nadzieji. Dobry przykład profesorów, ofiarność Sióstr Miłosierdzia, pielęgnujących go, oraz napomnienia jednego kolegi chrześcijanina, a przedewszystkiem łaska Boża, dokonały jego nawrócenia. Zapragnął poznać lepiej naukę katolicką, i przyjął chrzest z głęboką pobożnością, oraz wielką radością i pokojem duchowym, domagając się przyrzeczenia od swoich młodych towarzyszy, że i oni staną się chrześcijanami. W ten sposób dokonawszy swojej doczesnej pielgrzymki, umarł świątobliwie w szpitalu Matki Boskiej.

Wśród świadków wzruszających scen tego nawrócenia znalazł się teść owego lekarza, p. Tcen, z rodziny mandarynów, sam mandaryn, człowiek z charakterem, i dobrze przygotowany do uznania i podziwiania cnót chrześcijańskich. Otworzył się przed nim nowy świat, o którym nieraz już słyszał, ale który dopiero teraz zrozumiał, i który dopiero teraz odsłaniał się przed nim wspaniały, żywy, wzruszający. Pewnej nocy, pełen niepokoju duchowego, ukląkł w ciszy swego pokoju, wznosząc ku Bogu modlitwę, która mogłaby pojawić się na ustach najpobożniejszego chrześcijanina. Zrozumiawszy, że tego rodzaju uczucia nie pochodzą tylko od niego samego, utrwalił je na papierze, zanimby zniknęły z jego pamięci i serca, nie spodziewając się, że ta sama modlitwa wypowiedzianą również zostanie przez innych członków rodziny. Bóg użył go dla uwielbienia swojej cudownej dobroci.

Chrzest jego córki, pani Hu, wraz z dwoma małemi sierotami po zmarłym lekarzu, dokonał nawrócenia p. Tcen, różne jednak osobiste sprawy nie pozwoliły mu na natychmiastowe przyjęcie chrztu. Zaczął naradzać się z misjonarzami europejskimi i chińskimi w sprawie nawrócenia całej swojej rodziny i troski o swoją duszę. Kiedy jednakże opowiedział o wszystkiem w domu, wybuchnęła straszna burza: „Chcesz zaprzeć się swoich przodków, i naśladować europejskich djabłów?—wołano. Czy nie wstydzisz się mieszać się z tymi żebrakami, którzy uczęszczają do kościoła chrześcijańskiego"! Obelgi nie ustawały. On jednakże milczał, modlił się i uczył. Zmienił się całkowicie. Żona i córki, które z początku go dręczyły, wyśmiewając się z ksiąg religijnych, powoli uspokoiły się widząc jego łagodność i jego cnoty.

Na wiosnę 1928 roku jedno zdarzenie przyspieszyło nawrócenie całej rodziny: zakonnice ofiarowały wdowie Hu katedrę w wielkiem kolegjum żeńskiem „Stella Mattutina" w Zikawei. Żyjąc w środowisku czysto chrześcijańskiem, matka i córki uległy wpływom otoczenia, i gdy przybyły do rodziny na wakacje wiosenne, ich pobożność i łagodność wzbudziły ogólny podziw i życzliwość, tak że p. Tcen był świadkiem zupełnego zniknięcia wszelkich dawnych niechęci.

Kiedy przybyłem tam — pisze ks. Germain, rektor uniwersytetu „Aurora" w Szanghaju—w połowie września, młoda nauczycielka wyjechała już do Szanghaju ze swemi młodziutkiemi córkami, jednakże wytrwałość jej zaczęła przynosić obfite owoce, znowu bowiem rodzina jej brata i dwóch jeszcze członków rodziny Tcen postanowiło zostać chrześcijanami. Co więcej jeszcze, brat najstarszy rodziny Tcen, liczący siedmdziesiąt pięć

lat, który był przez lat 20 mandarynem, przygotowuje się również obecnie do przyjęcia religji katolickiej. W uroczystości jego nawrócenia weźmie udział około 100 osób ochrzczonych z tej licznej rodziny!

Sto za jedno, a zatem Bóg, choć raz ulegając naszym życzeniom ścisłości matematycznej, pozwolił „policzyć"...

Jakież to wielkie zachęcenie dla tych wszystkich w Europie i Ameryce, którzy popierają wielkie zadanie uniwersytetów misyjnych, i jakaż pociecha dla wszystkich misjonarzy profesorów „którzy pracują, licząc krople".

Z PSYCHOLOGJI ŻYCIA CHRZEŚCIJAŃSKIEGO:

GEMMA GALGANI.

Wśród licznych świątobliwych sług Kościoła, których kanonizacje i beatyfikacje mają zostać w obecnym świętym roku jubileuszowym zatwierdzone w Rzymie, wyróżnia się błogosławiona dziewica z Lukki, Gemma Galgani zmarła w 1903 roku, przeżywszy lat 25.

Spowiednik i kierownik duchowny Gemmy Galgani, O. German z zakonu Pasjonistów, uczony teolog, odznaczający się wielką pobożnością i mądrością, napisał o tej nadzwyczajnej dzieweczce wspaniałe dzieło, które wkrótce przetłumaczone zostało na liczne języki, i na którem oparł swój życiorys i polski autor).*

Gemma pochodziła z mieszczańskiej rodziny w Toskanji i od dzieciństwa odznaczała się niepospolitemi zaletami charakteru. Cechowała ją prostota, szczerość i pokora. Obdarzona specjalną łaską bożą unikała wszelkich światowych rozrywek, bez żalu wyrzekała się ozdobniejszego stroju, pędząc, tak bardzo jeszcze młoda, życie skupione i poważne. Od dziecka ceniła tylko dobra duchowe i dbała tylko o podobanie się Jezusowi; pragnienie bowiem i tęsknota do Boga stanowi jakby najistotniejszy rys jej duszy. Chcąc oderwać ją zupełnie od ziemi, Bóg zsyła jej ciężkie choroby, doświadcza ją śmiercią matki i ukochanego brata, niedostatkiem i ciągłemi dolegliwościami fizycznemi i moralnemi. Gemma nie skarżyła się jednak nigdy, pragnęła bowiem najwię-

*) Ks. Dr. W. *Galant:* „Córka boleści". Dokładny życiorys służebnicy Bożej Gemmy Galgani. Nakład Księg. św. Wojciecha, Poznań.

cej cierpieć z miłości dla Boga, który wybrał ją na ofiarę przebłagalną za różne grzechy i świętokradztwa. Wśród wielkich pokus szatańskich i utrapień modliła się nieustannie, nie tracąc nigdy pogody ducha. Od dzieciństwa umartwiając się stale po bohatersku zdobyła doskonałą władzę nad wszelkiemi namiętnościami serca i zmysłami, oraz wielką swobodę i czystość duszy. Swiętość zdobyć można tylko wielkim wysiłkiem, nie jest ona wrodzoną naturze ludzkiej, gdyż „Królestwo Boże gwałt cierpi i tylko gwałtownicy porywają je" (Mat. XI, 12). Jakby też w nagrodę tak heroicznie podejmowanych wysiłków nad opanowaniem swej natury udarował Bóg Gemmę łaską nadzwyczajnych ekstaz i zachwytów. Pogrążona w głębokiem rozmyślaniu o piękności i świętości Boga, zapominała ta nadzwyczajna dziewica zupełnie o świecie doczesnym, z którym tak słabemi węzłami była związana. „Z wszystkich dóbr Bóg jest dobrem najwyższem, Dobrem istniejącem samo z siebie... rozpływam się w Jego Dobroci"... mówiła do swego spowiednika. W ekstazach i widzeniach oglądała rzeczy głębokie i cudowne, wznosząc się duchem na zawrotne wyżyny tajemnic Bożych. Osiągnąwszy już za życia wysoki stopień zjednoczenia z Bogiem, nie odczuwała cierpień i trosk tego świata. Ekstazy te nadawały jej wyniszczonemu chorobami i umartwieniami ciału wielki majestat i blask nieziemski. Doznała też łaski przeżywania Męki Pańskiej i łaski stygmatów. Autor podaje szczegółowy i ściśle naukowy opis różnicy ekstaz świętych i z łaski bożej pochodzących, a ekstaz histerycznych i hipnotycznych, mających swe źródła w zaburzeniach patologicznych nerwów i umysłu. Gemma będąc zawsze wzorem równowagi i spokoju duchowego, nie miała podobieństwa do chorych i przeczulonych nerwowo osób.

Gemma Galgani tak gorliwie pracująca w życiu nad nawróceniem różnych grzeszników, i po śmierci pełni nadal apostolską misję zbawiania dusz, o czem świadczą liczne łaski i cuda otrzymane za jej pośrednictwem, głównie cuda niespodziewanych nawróceń. Dwa z tych cudów zostały już w bieżącym roku zatwierdzone przez Kongregację Obrzędów) dla beatyfikacji Gemmy.* W. K.

*) p. „Wiadomości Katolickie" Nr. 4-ty i 5-ty 1933 roku.

KONGRES FRANCUSKIEJ MŁODZIEŻY KATOLICKIEJ.

W ostatnim tygodniu kwietnia odbył się w Ljonie kongres narodowy katolickich związków młodzieży francuskiej. W obszernym kościele św. Marcina d'Ainay pod przewodnictwem kardynała Maurin, kanonik Rouchouze, kierownik dzieł diecezjalnych Ljonu, odprawił uroczystą Mszę św. podczas której setki młodzieży przyjęło Komunję św. z wielkiem nabożeństwem.

Kanonik Courbe, wikarjusz generalny Paryża i sekretarz główny francuskiej Akcji katolickiej, wygłosił przemówienie na temat słów Ewangelji: Jesus intuitus eum, dilexit eum, wykazując jak Zbawiciel zawsze z miłością patrzy na młodzież, a z tą samą miłością patrzy się na nią i Jego Kościół, który widzi w młodzieży swoją dumę i nadzieję w ciężkich czasach obecnych. Z radością też przyjął episkopat francuski wiadomość o tym kongresie, którego program tak bardzo leży po linji życzeń Ojca św. Związki francuskiej młodzieży katolickiej cieszą się pełnem zaufaniem episkopatu, spodziewającego się, że przyszłe pokolenia będą mogły powiedzieć wspominając o pracy apostolskiej tej młodzieży: „Przyprowadzili oni rzeczywiście swoich braci do stóp Chrystusa".

W niedzielę 23 kwietnia o 9-ej godzinie rano Dom studentów zapełnił się kongresistami. Przewodniczył Mons. Beaupin, główny sekretarz Komitetu katolickiego studjów międzynarodowych. Pierwsze sprawozdanie wygłosił p. Montjardet wyjaśniając przyczyny wybrania tematu kongresu: „Chrześcijańska organizacja pokoju". Młodzież katolicka chce w ten sposób pozostać wierną tradycjom swoich założycieli, pragnących, by młodzież studjująca badała wielkie zagadnienia aktualne w świetle nauki Kościoła. Obecnie zaś problem pokoju jest jednym z najaktualniejszych problemów, na rzucającym się przemożnie uwadze wszystkich katolików.

Następnie p. Vittet, prezes związku, rozpatrywał problem pokoju z punktu widzenia społecznego. Mówca omówił kwestję społeczną z punktu widzenia międzynarodowego, wykazując konieczność międzynarodowego porozumienia ekonomicznego, a zwłaszcza konieczność uregulowania życia ekonomicznego według wskazówek Papieża Piusa XI na sprawiedliwych i rozumnych zasadach. Popołudniu tegoż dnia odbyło się wielkie zgromadzenie w głównej sali uniwersytetu katolickiego pod przewodnictwem ks. de la Brière i kardynała Maurin, na którem p. Regis Mortamet, prezes związku lokalnego w Ljonie, przedstawił podłoże psychologiczne problemu pokoju. Ten pierwszy szereg referatów zakończył wspaniały wykład ks. Moisy, głównego sekretarza studentów katolickich o „ojczyźnie jako zasadniczym czynniku problemu pokoju". W wykładzie tym prelegent wyjaśnił stanowisko ojczyzny w chrześcijańskim porządku społecznym w odróżnieniu od stanowiska pozytywistycznego, które zapoznaje Stwórcę wszechrzeczy i Zbawiciela, nadając ojczyźnie godność boską.

Przed zakończeniem pierwszego dnia kongresu wysłano Ojcu św. telegram z wyrazami hołdu, na który Ojciec św. raczył odpowiedzieć telegramem, który odczytany na zebraniu kongresu obudził jaknajwiększy zapał uczestników. Wielkie wrażenie zrobiło przybycie licznej delegacji niemieckiej.

Liczne następne referaty i sprawozdania wygłoszone na kongresie

omawiały ściśle i zajmująco najważniejsze kwestje tyczące się pokoju, którym przysłuchiwały się z wielką uwagą tłumy studentów o różnym poziomie wykształcenia.

Podczas wspaniałych nabożeństw z udziałem kardynałów, arcybiskupów i biskupów obszerna bazylika nie mogła pomieścić tłumów studentów. W ciągu wielkiego bankietu, uczestniczących w nim trzy tysiące młodzieńców oklaskiwało ciągle z najżywszym zapałem Ojca św., a wielki entuzjazm z jakim przyjęto przemówienia kardynała Verdier i Maurin, świadczył o gorącem pragnieniu pokoju, nie polegającem tylko na braku wojny, ale na szczerej, wzajemnej współpracy narodów.

KOŚCIÓŁ W AMERYCE POŁUDNIOWEJ.

Miesięcznik „Tropical Life" w artykule polemicznym staje w obronie roli i zasług Kościoła i zakonów w Ameryce Południowej. Przytaczamy w streszczeniu te ciekawe uwagi, oświetlające z innego niż zwykle punktu widzenia, to zagadnienie. Więc przedewszystkiem stwierdza autor artykułu, którym ma być jeden z dyplomatów angielskich w czynnej służbie — że zdobywcy — awanturnicy nowego świata działali całkowicie na własną rękę, a przedstawiciele Kościoła nieustannie ich napominali i wstrzymywali. Biskup Bartolomeo de las Casas, obrońca Indjan w Ameryce południowej, jeden z pierwszych odważnie podniósł swój głos w obronie Indjan, po opanowaniu przez Hiszpanów Antylli. Wkrótce potem przyszedł św. Piotr Clawer, apostoł i opiekun czarnych. Mieli oni licznych następców, których trudno wszystkich wymienić. Podziwia się dziś w Stanach Zjednoczonych jako wzór prawodawstwa kolonialnego, słynne „Leyes de Indias", zredagowane przy współudziale kapłanów, jak również wiele dekretów i ustaw, wydanych w obronie krajowców przez królów hiszpańskich. Równocześnie duchowieństwo lokalne działało energicznie dla dobra Indjan oraz dla materjalnej i intelektualnej pomyślności kolonij. Większa część katedr, klasztorów, uniwersytetów i ognisk misyjnych, stanowiących obecnie główną ozdobę hiszpańskiej Ameryki od Buenos Aires do Monterrey, i od Montevideo do Nowego Orleanu, powstała z inicjatywy i pod wpływem duchowieństwa.

W Kalifornji cześć dla misjonarzy hiszpańskich należy do tradycji, jak również i zamiłowanie do starej cywilizacji hiszpańskiej. Misjonarze, pełni poświęcenia ludzie, pracowali ciężko jeszcze w pierwszej połowie dziewiętnastego wieku nad podniesieniem krajowców na wyższy poziom cywilizacji wzdłuż całego brzegu Pacyfiku. Z różnych współczesnych dzieł widać, że jedyne ślady cywilizacji wśród Indjan w zachodnim Paraguay i południowo-wschodniej Boliwji pochodzą z dawnych zakładów Jezuitów. Nieliczni mieszkańcy tych krajów wykonują dotąd praktyki religijne, przejęte przez nich od ich nauczycieli, których wydalenia dotąd żałują.

Najlepsze świadectwo o pomyślności starych hiszpańskich kolonij od

1525 do 1825 roku podaje Ryszard Hakluyt, jakkolwiek protestant i polityczny przeciwnik Hiszpanji.

Jakaż jest główna zasługa kolonizacji hiszpańskiej? Oto, biali traktowali Indjan jako równych sobie, pomimo licznych indywidualnych wypadków okrucieństwa. To wyjaśnia, dlaczego tysiące Indjan walczyło w obronie panowania hiszpańskiego, w różnych walkach niepodległościowych. Powstania te nie były skierowane przeciwko tyranji Hiszpanji, ale były raczej walką pomiędzy ideami rewolucji francuskiej a istniejącym stanem rzeczy, w połączeniu z osobistemi ambicjami urzędników europejskich, wojskowych lub cywilnych, oraz miejscowej arystokracji. Tak w Venezueli, głównej siedzibie powstania, Bolivar i jego towarzysze wzięli za cel swoich walk nie uniezależnienie się od Hiszpanji, ale okazanie przychylności królowi niesłusznie zatrzymanemu we Francji przez Napoleona. Tak daleko cała ludność owych kolonij była wolną od wszelkiej niechęci wobec Hiszpanji.

Inni koloniści europejscy tępili bezwzględnie krajowców w Stanach Zjednoczonych, Australji, Kanadzie, i zbyt późno po upływie wieku lub dwóch zaczęli dopiero ich oszczędzać. W Ameryce hiszpańskiej przeciwnie, z wyjątkiem Antylli, obecnie kwitnącego centrum czarnej rasy, dzięki Kościołowi i przez Kościół natchnionym ludzkim tamtejszym prawom, pierwotni mieszkańcy nietylko zwiększali się ilościowo, ale zmieszali się ze swymi zdobywcami, stając się ich częścią. Przyjęli oni formy i ducha cywilizacji grecko rzymskiej, którą im przynoszono od najdawniejszych czasów pracy misyjnej, przyjęli również nazwiska kolonistów hiszpańskich, oraz ich język i są przeważnie dumni z tego, że uważają Hiszpanję za swój kraj macierzysty.

Ta polityka kolonialna Hiszpanji, podnoszenia poziomu kulturalnego krajowców, uczyniła ją matką ośmnastu narodów. Było to przedewszystkiem dziełem Kościoła Archiwa nad brzegami Atlantyku zachowały całe zbiory tekstów tyczących się wychowania ludności indyjskiej, odpowiednio do warunków lokalnych, od pierwszej chwili kolonizacji. Większa część podręczników i gramatyk oraz słowników w niezliczonych językach krajowych i dialektach zawdzięcza się cierpliwości i niezmordowanej pracy hiszpańskich misjonarzy. Widzimy tutaj — i tu leży punkt ciężkości całej polityki nowożytnych hiszpańsko-amerykańskich państw — że kolonistę hiszpańskiego uczono, zanim jeszcze odpłynął z Europy, że wszyscy ludzie są równi wobec Stwórcy, bez względu na swoją rasę i barwę skóry, i że gdy biały bierze za żonę kobietę krajową musi uważać ją za prawowitą swoją żonę. Tu leży klucz do zrozumienia potęgi i pomyślności młodych narodów hiszpańsko-amerykańskich, które nie byłyby mogły ostać się i przetrwać po ośmnastym stuleciu, gdyby były musiały liczyć tylko na białą rasę. Tu leży tajemnica stanowiska Hiszpanji, jakie ona jeszcze zajmuje wśród tych narodów, naprzekór dziwnej postawie niektórych prądów, bardziej politycznych niż naukowych, panujących w niektórych republikach południowo-amerykańskich. Hiszpanja straciła Amerykę hiszpańską nietylko pod naciskiem zewnętrznym obcych armij, ale również i dlatego, że potomkowie zdobywców, lekceważąc rady i nauki Kościoła katolickiego, chcieli usunąć potomków swojej własnej rasy od udziału w rządzie kolonij, i dlatego, nasi kierownicy

nie byli odpowiednio umysłowo przygotowani do przeprowadzenia reform ekonomicznych i przyjęcia przestarzałego systemu ekonomicznego, który niegdyś był źródłem pomyślności i dobrobytu, ale dziś był niemożliwym do utrzymania.

Wszystkie te prawdy są coraz lepiej znane i uznawane nietylko na półwyspie, ale w całej Ameryce przez najwybitniejsze powagi naukowe. Odnosi się to zwłaszcza do Stanów Zjednoczonych. Nigdy nie zapomnę — pisze autor artykułu — że Don Augustyn Edwards, dawny poseł Chile w Londynie, powiedział mi jak w ciągu przygotowywania historji Chile z czasów kolonizacyjnych, doszedł do przekonania, że zakony religijne były głównym czynnikiem w budowie jego kraju. Dodał on te słowa: „nie mogę być podejrzany o stronniczość pod tym względem, nie jestem bowiem praktykującym katolikiem”.

KATOLICKIE SZPITALNICTWO W AMERYCE.

W St. Zjednoczonych znajduje się obecnie 638 szpitali katolickich. Pozatem znajduje się ich jeszcze 23 na wyspach należących do republiki związkowej i 537 w Kanadzie. Cyfry te, wzięte są z rocznika wydanego przez przegląd „Postęp szpitalny”; wykazy statystyczne tam zamieszczone są owocem studjów ks. A. Szwitalla, z uniwersytetu St. Louis i prezesa związku szpitali katolickich w St. Zjednoczonych i Kanadzie, oraz pomagającego mu p. R. Kereifla.

Z wykazów dostarczonych przez 317 tych instytucyj wynika, że w ubiegłym roku w szpitalach katolickich leczyło się 1,711.200 chorych. Przyjmując, że każdy dzień leczenia kosztował 4 dol. dziennie, i że tych dni było 19,507.680, wydano ogółem na szpitale katolickie w 1932 r. 78 miljonów dolarów. Nie posiada się wykazów dochodów, któremi koszta te zostały pokryte. Poza chorymi przyjmowanymi i leczonymi w szpitalach, utrzymywane jest jeszcze ambulatorjum lecznicze dla dochodzących; według cyfr nadesłanych przez 125 szpitali katolickich w St. Zjednoczonych i 22 w Kanadzie, w ambulatorjach tych 147 zakładów, udzielono porady 600.000 chorym, wśród tego 2.500 płatnych, które przyniosły 1,875.000 dolarów dochodu.

Według zaś wykazów dostarczonych przez 465 szpitali katolickich w St. Zjednoczonych, w szpitalach tego kraju pielęgnowało chorych 11.356 zakonnic, zaś w Kanadzie 2.983 zakonnic. 53 procent tych zakonnic jest dyplomowanemi pielęgniarkami, a 15 procent odbyło studja medyczne i chirurgiczne.

Odnośnie do wiadomości podanych przez ów rocznik, jeden z artykułów powiada: Przedewszystkiem należy zaznaczyć, że nie potrzebowano zamknąć ani jednego z katolickich szpitali w St. Zjednoczonych, a zamknięto tylko 4 w Kanadzie. O sile tych katolickich instytucyj świadczy fakt,

że pomimo znacznego zmniejszenia się liczby chorych, szpitale te, pod kierownictwem zakonnic, wykazują wielki postęp. Coraz większa liczba zakonnic kończy tam specjalne kursy fachowe. — Ogółem — koszta leczenia w szpitalach katolickich wynoszą 80 miljonów dolarów. Chociaż brak ścisłych danych, można obliczyć w przybliżeniu, że czwarta część tego leczenia odbywa się bezpłatnie, a koszta te wynoszą około 26 miljonów. Jeśli określić także w pieniądzach wartość usług oddawanych przez 11.000 zakonnic, według wynagrodzenia pielęgniarek, to znaczy 1.800 dolarów rocznie, to na każdą otrzymamy cyfrę po 20 miljonów dolarów, które dołączone do tamtych 26 miljonów wynoszą 46 miljonów, a które stanowią przyczynek katolicki dla zdrowia kraju.

Od 12—16 czerwca odbędzie się w St. Louis 18-ty doroczny kongres związku szpitalnictwa katolickiego w St. Zjednoczonych i Kanadzie. Kongres odbędzie się pod przewodnictwem Mgra. J. Glemmon. Główną kwestją będzie tu kwestja specjalizacji szpitali i możliwość rozwoju każdego oddziału wewnętrznego.

W I A R A I N A U K A.

O NOWEJ FILOZOFJI PAŃSTWA.

Współczesna ideologja odnosząca się do natury, celu i władzy państwa w jego stosunkach z jednostką, stanowiącą część organizmu społecznego, rozpoczęła zasadniczą krytykę indywidualizmu i liberalizmu, które potępiają jako przyczynę marazmu społecznego, w jaki popadło powoli życie państwa. Jest rzeczą pewną, że krytyka i lekceważenie liberalizmu i indywidualizmu jest usprawiedliwiona całkowicie smutnemi dziejami ostatnich czasów. Jest jednak rzeczą zadziwiającą, jak ludzie i państwa, pod naciskiem faktów zdali sobie sprawę z błędów i ich zgubnych następstw do jakich doprowadza liberalizm, rozprzęgający wszelkie zdrowe życie społeczne, i odczuli konieczność przekształcenia życia państwowego na innych drogach, ale nie zwrócili uwagi na jedną z podstawowych zasad indywidualizmu, z której wypływają wszystkie tak bardzo dotykające obecnie ludzkość nieszczęścia.

System liberalny był dobrowolnie i świadomie agnostyczny, pozbawiał on moralność, prawa i państwo jedynej podstawy, mogącej zapewnić bezpieczne oparcie życiu indywidualnemu i społecznemu, i chciał budować bez uwzględniania Boga, Jego praw i Jego Kościoła. Nic też dziwnego, że zbyt

słabe i chwiejne jego budowy, oparte na niestałych podstawach, zaczęły się kruszyć, podważane od fundamentów siłą rozpętanych namiętności i współzawodnictwem różnych stronnictw.

Współczesna filozofja państwa, powstała z reakcji przeciwko temu systemowi, odrzuca obecnie wszelkie doktryny liberalizmu, i pragnie stworzenia państwa silnego i żywotnego, wyzwolonego z niepewności i chwiejności dawnych systemów. Chcąc jednak dopiąć swego celu, powinnaby odrzucić niektóre postulaty idealistyczne, które są tajemnym niszczącym robakiem systemu liberalnego. Tymczasem nic podobnego nie widzimy. Jak gdyby przeszłość niczego nie uczyła, tak obecnie znowu filozofja buduje w próżni, zatrzymując tylko jako zdobycz ostateczną myśli nowożytnej, autonomję moralności, autonomję prawa i państwa, i negując w ten sposób praktycznie Boga, lub Go faktycznie ignorując. Indywidualizm przeczy Bogu i usiłuje zastąpić Go wolą indywidualną, którą uznaje za jedyne i niezależne źródło moralności, prawa i samego państwa; współczesne prądy społeczne chcą zastąpić Boga przez państwo, przypisują mu, wyraźnie lub ukrycie, właściwości boskie. Do tego samego punktu dochodzą prądy współczesne. Niektóre z nich, wyszedłszy ze spirytualistycznego panteizmu Hegla, wikłają się w ciemnych i mętnych współczesnych systemach idealistycznych, a wyznając monistyczny panteizm Ducha twierdzą, że państwo jest absolutnie autonomiczne, ponieważ jest urzeczywistnieniem najwyższem imanentnej w świecie boskości. Będąc najwyższem urzeczywistnieniem, jest zarazem i najwyższą wolą, nieograniczoną niczem zewnętrznem, jedynem i wyłącznem źródłem prawa. Wobec tej woli jednostka nie posiada żadnego znaczenia i nie posiada żadnych praw osobistych.

Inne znowu systemy wychodząc z agnostycyzmu, uważają państwo za byt ponad-indywidualny, to znaczy za rzeczywistość najwyższą, odrębną od poszczególnych jednostek, za organizm rządzący się swemi własnemi prawami. (Należą tu we Francji Aspinas, Fouillée, Durckheim, w Niemczech Schaeffle, Bluntschli i inni). Jednostka tu nie tworzy społeczeństwa, ale jest przez nie tworzona, rodzi się w państwie i od niego przyjmuje wszystko co posiada, celem zatem jej życia jest wyłącznie tylko służba państwu Jako komórka organiczna całości, jednostka poszczególna, nie posiada praw niezależnie od państwa, wszelkie prawo wypływa z woli państwowej i w niej posiada swoją rację bytu. Co do tego ostatniego twierdzenia, wielu wyznawców dzisiejszej szkoły socjologicznej, zgadza się ze szkołą empiryczną, która ściśle związana z pozytywizmem historycznym, lekceważy wszelkie wzniesienie się ku wyższej sferze filozofji, dla szukania zasadniczych, powszechnych i niezmiennych źródeł bytu. Identyfikuje ona prawo z prawem pozytywnem, będące przedmiotem badań doświadczalnych, głosząc całkowitą równość państwa z prawem.

Konsekwencje wszystkich tych systemów są zawsze takie same i mogą zostać ujęte w dwa krótkie następujące zdania: państwo jest absolutnie autonomiczne, państwo jest jedynem źródłem prawa. Z twierdzeń tych wynika jednak inne jeszcze twierdzenie, które wchodzi w konflikt ze zdrowym rozsądkiem, mianowicie zgniecenie jednostki oddanej na łaskę władzy państwowej, która jest jedynym czynnikiem, decydującym o losach

ludzkich. Prawnicy i filozofowie chcąc zażegnać obydwa zła, absolutyzm państwowy z jednej strony i biedną jednostkę z drugiej, wymyślili koncepcję samoograniczenia się państwa. Autonomja i samoograniczenie pozostają w ścisłym ze sobą związku, samoograniczenie służy do ograniczenia systemu, który zmierza do zniszczenia indywidualizmu jednostki.

Należy rozróżnić dwie autonomje: jedną względną, drugą absolutną. Autonomja względna polega na tej wewnętrznej i zasadniczej niezależności, jaką posiada każde doskonałe społeczeństwo odnośnie do drugich społeczeństw i na tej suwerennej możności działania dla dobra państwa, niezależnie od woli indywidualnej poszczególnych członków organizmu społecznego.

Jest rzeczą jasną, że nikt nie może zaprzeczyć państwu posiadania tego rodzaju autonomji. Państwa, stanowiące część społeczeństwa międzynarodowego, przedstawiają każde z osobna doskonałą jednostkę moralną, nie podporządkowaną innym jednostkom moralnym i zaopatrzoną w środki wystarczające do osiągnięcia właściwych jej celów. Państwa przeciwstawiają się sobie wzajemnie, tak jak przeciwstawiają się sobie jednostki, rodziny i stowarzyszenia, istniejące w państwie. Jak jednostki i rodziny oraz stowarzyszenia mogą działać swobodnie w środowisku prywatnem i nie zależą od innych, tak samo mogą działać państwa w społeczeństwie międzynarodowem. Ale tak samo jak wśród jednostek i rodzin powstają ze wzajemnych praw i obowiązków, określonych prawami współżycia społecznego, tak samo wśród państw powstają wzajemne prawa i obowiązki na terenie współżycia międzynarodowego. Autonomja absolutna natomiast wyzwala państwo z wszelkich ograniczeń zewnętrznych, usuwa je z pod wszelkiego prawa, poza i ponad państwowego, a zatem i z pod władzy Boga, najwyższego prawodawcy.

Każde stworzenie zależy ontologicznie od swego twórcy i jest to zależność zasadnicza. Byłoby absurdem twierdzić, że stworzenie może być absolutnie niezależne. Bóg stwarzając człowieka wyposażył go w naturę i właściwości, skłaniające go do szukania życia społecznego i do tworzenia państwa. Państwo zatem jest przedmiotem wiecznej woli Boga i zależy ono od Niego ontologicznie w całym swoim bycie, jak każde inne stworzenie. Kiedy powtarzamy za Arystotelesem, że państwo jest dziełem natury i że człowiek jest stworzeniem społecznem, wypowiadamy przyczynę najbliższą i bezpośrednią powstania społeczeństwa, nie możemy jednak zapoznawać i zaprzeczyć istnieniu przyczyny pierwszej i transcedentalnej. Jak natura ludzka zależy od Boga, tak również zależy od niego państwo i jak nie można pojąć człowieka poza Bogiem, tak również nie można pojąć państwa poza jego Stwórcą.

Zależność ontologiczna nie wyklucza jednak innej jeszcze zależności, a mianowicie zależności teologicznej. Gdy Bóg stwarza, stwarza dla jakiegoś celu. Najwyższy umysł nie może rzucać swoich stworzeń „na wielkie morze bytu”, bez wyznaczenia każdemu jakiegoś poszczególnego celu. Wszystkie zaś te cele poszczególne wytwarzają, jakby tony niezmiernej harmonji, ogólny porządek wszechświata, będącego odblaskiem porządku i harmonji myśli Bożej.

Państwo jest organizmem naturalnym, gdyż człowiek nie może rodzić

się, żyć i żywić się, bronić, mówić i kochać, bez pomocy swoich bliźnich, a jego życie fizyczne, intelektualne i moralne podtrzymywane jest, kształtowane i wzbogacane środowiskiem społecznem; a zatem państwo jako instytucja naturalna posiada cele, wyznaczone mu przez najwyższego Prawodawcę. Cele te są wieczne i niezmienne, jak wieczną i niezmienną jest wola Boża. Twierdząc, że cele i zadania państw są niezliczone i różnorodne i zmieniają się odpowiednio do chwili, popada się w relatywizm, odrzucający cudowny porządek wszechświata i mądrość najwyższego Twórcy. Pozytywizm i empiryzm opierając się na relatywizmie, mieszają środki z celem, oraz cele poszczególne i przypadkowe z celem absolutnym i niezmiennym. Środki, któremi się posługują społeczności, mogą zmieniać się stosownie do czasu i okoliczności, cele pośrednie mogą się zmieniać lub odradzać ponownie, cel jednakże główny pozostaje zawsze ten sam. Gdyby państwo nie miało stałego i powszechnego celu, odpowiadającego jego naturze, niemożliwem byłoby stworzyć filozofji państwa i prawa, bo systematyczna wiedza o faktach przypadkowych i o celach pośrednich, o stosunkach, przyjętych dla dostosowania się do danej chwili historycznej nie stanowi jeszcze prawdziwej filozofji. Filozofja bowiem nie poprzestaje na doświadczeniu, ale dąży wyżej, w poszukiwaniu zasad powszechnych i praw niezmiennych.

Z relatywizmu wypływa niedogodność wielkiej doniosłości. Jeśli państwo nie posiada celu wiecznego i stałego, wytkniętego przez Stwórcę wszechrzeczy, i określającego wszelką działalność społeczną, skądże miałaby wypływać powinność moralna współpracy dla dobra powszechnego tak u poszczególnych obywateli jak i u kierowników społeczeństw? Obowiązek jest prawem absolutnem, imperatywem kategorycznym, pętającym wolną wolę, tego rodzaju prawo nie może powstawać w państwie, pochodzi ono tylko od Boga. Państwo może użyć przewagi i gwałtu zewnętrznego, nie może jednak dotrzeć do najgłębszej istoty wewnętrznej człowieka i wpłynąć na jego wolną wolę, nakładać nań obowiązki, gdyby nie istniało wieczne prawo i wyższy porządek. Czysto materjalne i utylitarne względy niezdolne są do wytworzenia tego świętego i tajemniczego przymusu, który skłania wolę ku obowiązkowi i nie są w możności zakazać różnych zboczeń, którym podlega zepsuta ludzka natura.

Praca dla dobra ojczyzny, miłość wielkości narodu, mogą niewątpliwie pobudzać do wielkich dzieł i wielkich ofiar, jednakże w życiu codziennem rząd jest zbyt słaby, by móc przeszkodzić nienawiściom partyjnym, niesprawiedliwości, uciskowi jednych przez drugich obywateli, a w błędy te popada często egoizm ludzki.

Jest więc rzeczą konieczną związać państwo z Bogiem i Jego najwyższą wolą, z prawem absolutnem i transcedentalnem, dla osiągnięcia ostatecznego celu, wyznaczonego przez Boga społeczeństwom świeckim. Bez tej podstawy chwiejną jest każda budowa i nie da się uniknąć fatalnej przeszkody, o którą uderzają się systemy podtrzymujące autonomję absolutną państwa. Zależąc od Boga ontologicznie i teologicznie, zależy państwo również jeszcze od Niego w wykonywaniu swojej władzy.

Należy w świetle rozumu naturalnego i zasad zdrowej filozofji jeszcze zbadać drugie twierdzenie ideologji nowożytnej: państwo jest jedynem

i absolutnem źródłem prawa. Proste objektywne rozważenie faktów wykazuje fałszywość tego twierdzenia.

Państwa obowiązane są do szanowania praw drugich państw, do przestrzegania traktatów i ugód, do dotrzymywania obietnic. Skąd wypływa ta powinność? Czyżby z samego państwa, które powinności tej podlega? W takim razie jednak obowiązek ten utraciłby własną absolutną siłę powinności moralnej. Wszyscy odczuwają, że ten porządek sprawiedliwości nie podlega wolności jednostek poszczególnych, które nie mogą wyzwolić się z pod władzy praw rządzących temi stosunkami. Gdyby zaś usunęło się ten porządek wyższej sprawiedliwości, gdzież znalazłoby się kryterjum dla osądzania sprawiedliwości lub niesprawiedliwości działań na terenie międzynarodowym?

Uwagi te wykazują dostatecznie antyfilozoficzną naturę teorji czyniącej państwo jedynem źródłem prawa. Kiedy z szerokiej sfery międzynarodowej przejdziemy do ciaśniejszej sfery życia społeczeństw, i do stosunków pomiędzy państwem z jednostką, wystąpi jeszcze większa nielogiczność tego rodzaju systemu filozoficznego. W całej tej nowożytnej ideologji państwo jest wszystkiem, jednostka niczem, państwo absolutnym i najwyższym panem, jednostka sługą i niewolnikiem, państwo potęgą nie znającą granic, jednostka źdźbłem słomy, nie posiadającem żadnej wartości i wtrąconem w wir życia tej nieograniczonej potęgi, państwo ostatecznym i najwyższym celem życia ludzkiego, jednostka tylko narzędziem jego wielkości. Oburza się na to poczucie godności osobistej, tak głęboko dotkniętej, tej godności, której posiadanie odczuwa każde stworzenie rozumne, jako najpiękniejszą ozdobę swojej natury. Bóg wszystko ustanowił dla dobra człowieka, którego stworzył dla celu, przewyższającego granice czasu. Temu tylko najwyższemu i transcedentalnemu celowi winny być podporządkowane istoty ludzkie, posługujące się wszystkiem stworzeniem jako środkami do swego ostatecznego celu. Człowiek, powiedział Pius XI „jest zaprawdę celem i centrum, któremu wszystko jest podporządkowane, nawet w świecie niewidzialnym, ponieważ samym aniołom powierzona jest opieka nad człowiekiem". Państwo zatem nie jest dla Opatrzności ostatecznym celem człowieka, ale tylko jednym z najowocniejszych środków służącym do osiągnięcia przez niego ostatecznego celu, poza granicami życia doczesnego. Pojmować zatem państwo jako ostateczny cel życia ludzkiego znaczy zaprzeczać nauce chrześcijańskiej o nauce i wartości życia jednostki rozumnej, jak również oznacza zapoznawanie transcedentalnego celu ludzkości i nieuznawanie wiary w życie pozagrobowe.

wedł. *Civiltà Cattolica.*